Nr. 4. Kraków, dnia 1 maja 1908. Rok I.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
KRAKÓW,
ULICA WIŚLNA L. 9, II. PIĘTRO.

BIURA REDAKCYI i ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8 1/2 do 9 1/2 rano.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 6-tej do 8-mej wieczór przy ulicy Karmelickiej L. 4, I. piętro.

WAWEL

ORGAN „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“

„WAWEL“
wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Koron
„ za granicą 6 „
NUMER POJEDYNCZY 20 HAL.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 hal.,
w Nadesłanem 60 hal.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.



Lat temu 117, kiedy o godzinie 11-tej rano wszedł **król Stanisław August** do wielkiej sali pałacu królewskiego w Warszawie. Ozdobiony gwiazdą Orła białego na piersiach, otoczony najwyższymi dostojnikami państwa polskiego, polecił odczytać akt konstytucyi, mającej nadać całemu narodowi: **wolność, równość, siłę i potęgę!** A kiedy po odczytaniu, na zapytanie królewskie: „Kto jest za projektem?“ ozwały się głosy: wszyscy, wszyscy! powstał z tronu, położył rękę na Ewangelii i powtórzył za biskupem krakowskim Turskim rotę przysięgi. Zebrani wśród ogólnej radości udali się do Katedry św. Jana, gdzie król ponowił przysięgę, a Polska wzniosłym hymnem „Te Deum Laudamus“, dziękowała Bogu za dokonanie wielkiego dzieła. I wrócono do sali pałacu królewskiego. Król odebrał przysięgę od magistratur i wojska, dawne księgi praw zrzucono ze stołu na ziemię, kładąc na ich miejsce prawa nowe... konstytucyę 3-go Maja!

Tak odbył się akt nadania w Polsce konstytucyi, akt, co w historyi Polski stanowi najwspanialszy **pomnik** szlachetności naszych ojców, **godny by dzień, w którym go dokonano, był świętem narodowem!**

Dzień ten nadał Polsce najlepszą w ówczesnych warunkach formę rządu. Znaleziono pośrednią drogę między starodawnemi przeżytemi instytucyami, a zbyt skrajnemi doktrynami, głoszonemi współcześnie przez rewolucyę francuską. Zupełne zrównanie mieszczan ze szlachtą, zniesienie pańszczyzny, ludu wiejskiego, zniesienie „liberum veto“ i konfederacyi, wzmocnienie władzy królewskiej i zniesienie elekcyi — oto główne punkta konstytucyi 3-go Maja. I gdyby zaborcze sąsiady pozwoliły przeżyć Polsce jeszcze lat kilka, Polska byłaby pierwszem państwem wolności i równości, bo ona **pierwsza na kontynencie ogłosiła konstytucyę z wolnością dla ludu.** To też o wolność jej walczyć, to najpierwszy obowiązek nas wszystkich!

Walczyć jednak należy wytrwale, stałością w świętej wierze i miłości ziemi rodzinnej, pracą, zgodą, oszczędnością, oświatą i razem, bo dzień 3-go Maja przed 117 już laty zrównał wszystkie stany na ziemi polskiej urodzone, wszystkim dał jedne prawa i jedne obowiązki społeczne.

Czcijmy zatem ten dzień 3-go Maja jako **dzień naszego święta i zgody narodowej**, którą jedną jedynie potrafimy być silni i zdolni do walki o słuszne, a nigdy nieprzedawnione prawa Ojczyzny! Jak niegdyś konstytucya polska wzbudziła podziw władców i ludów całego świata, tak my dzisiaj pokażmy, że umiemy **razem** iść do boju i razem pracować, okażmy w tych najcięższych chwilach naszej Ojczyzny tyle energii i siły w dążeniu do świętego celu, ile ich okazał nasz ostani król w chwili, gdy niepomny na „rębaczów sejmikowych“ i potężną armię trzech sąsiadów, kładł rękę na Ewangelię.

Nasza obrona wobec prześladowań pruskich.

Dzieje wieku XX. będą na wieczne czasy napiętnowane wielką plamą, której nic, nawet czas nie zmaże. Plamą tą, to postępowanie Prusaków z Narodem polskim. Działy się już na świecie gwałty najrozmaitszego rodzaju. Bywało, że przyszedł zdobywca, zabrał ziemię i rozdzielił ją między swoje drużyny, mieszkańców zaś zrobił swoimi niewolnikami. Zdarzało się, że jakiś rząd zaborczy konfiskował majątki zbuntowanym obywatelom. Czego jednak do dni dzisiejszych historya jeszcze nie zapisała, to faktu wyrzucania spokojnych, a wszystkie swoje wobec państwa obowiązki spełniających własnych poddanych z ich odwiecznych siedzib, a to na zasadzie umyślnie w tym celu zfabrykowanej ustawy. **Takiej** zbrodni jeszcze **żadne** nie spełniło państwo. Do tego potrzeba było dopiero krzyżackich potomków, pruskiej żmii, którą sobie niebaczna Polska w własnem wychowała zanadrzu.

Ustawa o wywłaszczeniu nie wystarczyła jeszcze naszym krzywdzicielom, poszli oni dalej i zdołali nawet parlament niemiecki użyć na narzędzie swojej haniebnej polityki. Na wstyd i hańbę wszelkiej idei wolnomyślnej, zgodziły się w sejmie rzeszy niemieckiej stronnictwa — niby wolnomyślne — na paragraf 7 ustawy o stowarzyszeniach, w którym język polski został ze wszystkich zebrań publicznych i zgromadzeń wyłączony. Nie będzie więc już wolno odezwać się Polakowi publicznie w Niemczech w ojczystym języku!

Na przeciąg lat dwudziestu ustanowiono wprawdzie wyjątki dla okolic, w których jest więcej niż 60 procent ludności polskiej. Ale pruskie urzędnicze zbiry starają się o to, aby przez fałszowanie dat statystycznych ilość takich okolic ograniczyć do minimum. W samym np. **Poznaniu, w tem odwiecznem mieście polskiem, nie będzie `uż odtąd wolno przemawiać publicznie po polsku**, liczba bowiem ludności polskiej nie dosięga tam już teraz postanowionej przez ustawę granicy. Wobec takich niesłychanych krzywd, wyrządzonych nam już nietylko przez Prusaków, ale nawet przez cały naród niemiecki, narzuca się nam Polakom z konieczności pytanie, co my mamy wobec tego czynić? Czy mamy dać się pozarzynać jak barany, lub mamy dać się wytępić jakby jakieś robactwo bezbronne, czy też obowiązkiem naszym jest bronić się aż do ostateczności. Zdaje się, że na całym obszarze ziem polskich nie znajdzie się uczciwy Polak, który mógłby odpowiedzieć inaczej jak słowami: **Bronić nam się należy**, walczyć o każdą piędź ziemi, którą nam Prusak zabrać postanowi. Oczywiście, że walka ta musi być prowadzoną nie z bronią, ale z prawem i pieniądzem naszym w ręku. Nie wątpimy też, że rodacy nasi w Wielkopolsce będą wiedzieli, jak się do rzeczy zabrać. Ale to nie dosyć. Jeżeli obrona ma być skuteczną, to cały Naród polski powinien braciom swoim w tej obronie pomagać. Ta pomoc zaś jakże ma wyglądać? Czyż jest ona wogóle możliwą? **Tak jest, my możemy dla wielkopolskich rodaków zdziałać bardzo wiele.** Zabierzmy się tylko dzielnie do pracy.

My, Polacy, jesteśmy zarówno w Galicyi, jakoteż i pod zaborem rosyjskim jednym z głównych odbiorców różnego rodzaju towarów pruskich. Dołóżmy więc wszelkich starań, aby od nas zarówno Prusak jak Niemiec nie utargował za swoje towary ani grosza złamanego. W taki postępując sposób zadamy przemysłowi niemieckiemu silny cios. Wówczas Niemcy zaczną na własnej skórze odczuwać krzywdy nam wyrządzone. Niech nikt nie mniema, że Niemcy zniosą to obojętnie. Tak nie jest! Faktem jest, że miliony idą rocznie z ziem polskich za towary do Niemiec. Skoro tych milionów zabraknie, to Niemcy odrazu to odczują, nowych zaś rynków zbytu nie zdobywa się tak łatwo. Na to potrzeba czasu; obecnie zaś jest to skutkiem olbrzymiej konkurencyi coraz trudniejsze. My zaś jeżeli tylko będziemy postępowali systematycznie, możemy doprowadzić do tego, że towar niemiecki zniknie z kraju zupełnie. Niechaj tylko nasi kupcy i przemysłowcy zorganizują się, niech zarządzą odpowiednie badania, niech okażą odrobinę ruchliwości, a przekonają się wkrótce jak łatwą to rzeczą obejść się bez Niemców. W Czechach, w innych krajach austryackich, na Węgrzech, w Francyi, w Belgii i w Anglii możemy zaopatrywać się w wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Wszędzie otrzymamy niewątpliwie towar lepszy i tańszy, a przytem można będzie skutkiem konkurencyi uzyskać także warunki o wiele korzystniejsze. Wyleczmy się raz z przesądu, jakoby towar niemiecki był najlepszy i najtańszy. To nie jest tak! W niektórych gałęziach stoi technika przemysłowa np. w Belgii lub w Czechach wyżej od niemieckiej. Postarajmy się tylko o nawiązanie odpowiednich stosunków handlowych, towar zaś prusko-niemiecki bojkotujmy bez litości, agentów Niemców ścigajmy jak zarazę, a miejmy też nadzieję, że i żydzi zrozumieją swój własny interes i przyłączą się do wspólnej organizacyi, inaczej należy im patrzeć na palce, a gdyby się okazało, że który z nich sprowadza towar niemiecki, to i jego pcwinno się bojkotować. Ale nie dosyć na tem. Gdyby nam się udało wyrzucić z kraju towar pruski, to byłaby to dopiero połowa dzieła. Drugiej połowy dokonamy dopiero wówczas, skoro doprowadzimy do tego, że nasi polscy robotnicy przestaną szukać w Niemczech zarobku. Oto w tym kierunku pracując, zdołamy najwięcej dokazać i utrącimy Niemców gruntownie. Rolnictwo niemieckie teraz bez robotnika obcego już się bezwarunkowo obejść nie może. Jeżeli zaś zabraknie robotnika polskiego, to skąd go Niemcy wezmą? Niech go szukają gdzie chcą, niech sprowadzają murzynów, Chińczyków, zobaczymy jak na tem wyjdą. Polski robotnik może natomiast znaleźć zajęcie w Danii, w Szwecyi, we Francyi i w różnych innych krajach. Dzisiaj wszędzie roboty potrzebują. Dlaczegoż więc mamy być niewolnikami Niemców? Należy zabrać się nam do dzieła i dołożyć wszelkich starań, aby robotników naszych skierować na zarobek do innych krajów. A chociaż to się odrazu zrobić nie da, ale za lat parę przy usilnej pracy i dobrej woli wszystkich powołanych czynników, a więc rządu krajowego, władz powiatowych i gminnych, nauczycieli, wreszcie i agentur różnych, możemy doprowadzić do tego, że polski robotnik zniknie z Niemiec. Wówczas dopiero okaże się, co Niemcy na prześladowaniu Polaków zyskali. Jak rolnictwo, pozbawione robotnika polskiego musi zacząć upadać, za rolnictwem zaś pójdzie ogólny upadek. Do tego przyczyniać się wszelkiemi siłami, oto teraz najświętszy obowiązek każdego Polaka.

GOZDAWITA.

BRYLANT.

POWIASTKA.

I.

Każdemu znany podobnoś ponury dzień jesieni, gdzie śnieg z deszczem sypie się na poły i wiatr dreszczem przenikający, przewiewa puste pola wiejskie i puste ulice miasta. W taki dzień nikt nie wyruszy pewnie z domu, nie przyciśnięty konieczną potrzebą. Była już szósta godzina i noc rozpostarła nad obumarłem miastem swoje ciemne skrzydła.

Naprzeciw kościoła Franciszkanów ciągną się rzędem różnego wieku parkany, a za nimi starością pochylone dworki. W jednym z takich dworków, leżącym cokolwiek na wzgórzu, z ganeczkiem przy wchodzie, widzimy przy słabem oświetleniu lampy dwóch dorodnych młodzieńców, równych wiekiem i równie pięknych, lecz każden w swoim rodzaju; każden też z nich innego usposobienia, co i z zajęcia widać.

Przy oknie stół szeroki, na nim porozkładane książki, skrypta, ołówki, farby, pióra, nadtłuczona flaszeczka z atramentem, rozrzucony tytoń, w pośrodku kamfinowa lampa a obok leży staroświecka szpilka z wielkim brylantem, rozrzucającym przedziwne ognie i światła po ubogiej izdebce.

Po prawej ręce siedzi pochylony przed rajzbretem przy wykończeniu ładnego rysunku, młodzieniec dziewiętnastoletni z czarnym włosem, z zarostem ledwo zasianym na pogodnej twarzy, także czarnym, z okiem czarnem, żywem i iskrzącem, wzrostu miernego, budowy silnej i zdrowej, z rumieńcem czerstwości na nadobnej twarzy; widać, pełen fantazyi, żywego temperamentu, ale z głową, wykształceniem i zamiłowaniem do sztuki, patrzący zdrowem okiem na rzeczywistość, nie wiele zagłębiający się w przyszłość.

Drugi młodzieniec w równym wieku z pierwszym, szczupły, wysoki, zgrabny, wątłej budowy, blondyn, z wielkiem, jasnobłękitnem okiem, chodził zamyślony po pokoju. Usposobienia, widać, więcej melancholijnego, fantasta, zdolny do marzeń poetycznych, patrzący na świat daleko, ale nie znający go, jak tylko z idealnej strony. Jego świat — to nie ten rzeczywisty — to wymarzony, to świat poetów, świat ułud i marzeń.

Pomimo jednak tej sprzeczności charakterów, a stąd i walnych nieraz sprzeczek co do zdań, obaj młodzieńcy bardzo się kochali i byli serdecznymi przyjaciółmi.

Nareszcie zatrzymał się ostatni w swej wędrówce po pokoju i rzekł:

„Cóż myślisz, Adamie?“

„Ha! i cóż? Ktoś zgubił tę szpilkę; trzeba się dowiedzieć i oddać czemprędzej, bo to, choć trochę antyk, ale wielki kamień i pięknej wody, a więc znacznej być musi wartości“.

„Ale kto? co? jak? Tobie to nigdy się nie chce zastanowić i pomyśleć nad takiemi rzeczami, a mnie się przecie zdaje, że to coś ciekawego: ta cyfra z drugiej strony — ten papier jakby łzami zroszony... Ta szpilka drogą być musi właścicielowi nie dla wartości wewnętrznej, lecz drogą być musi sercu — bo to niewątpliwie jakaś cenna pamiątka i kto wie, jak tam opłakują jej zgubę!“

„Romanse, Henrysiu kochany, romanse! Że też ty tam zawsze coś wyszperasz! Żeby mysz z pod pieca wybiegła, to ty robisz już stąd tysiączne wnioski i gotówbyś jeszcze może całą książkę o tem napisać. Czy też to warto tak sobie o to psuć głowę! Ot, ktoś sobie zgubił kosztowną szpilkę przez nieostrożność, a że kosztowna, trzeba oddać tem spieszniej i koniec!“

„Zapewne, zapewne“! odrzekł zamyślony Henryk, wziął pióro do ręki, usiadł naprzeciw swego przyjaciela i zaczął coś pisać.

Oto rozmowa, z której łatwo przewidzieć charaktery i usposobienia obu młodzieńców: jeden poeta wszędzie, drugi tylko w rysunku, a zresztą patrzy na świat nagi okiem zdrowem, z rzeczywistej strony. Byłoby niezawodnie do życzenia, aby tacy dwaj młodzieńcy nie rozdzielali się nigdy, bo przy wzajemnej przyjaźni i przywiązaniu serdecznem, wywierałby jeden na drugiego wpływ zbawienny, a obaj uzupełnialiby się wzajemnie.

Nie potrzebujemy tu opisywać chwili, gdy Heuryk oddawał szpilkę właścicielowi, dobremu i majętnemu panu, któren go chciał hojnie za jego rzetelność wynagrodzić, czego jednak Henryk naturalnie nie przyjął; nie potrzebujemy opisywać, jak go ucieszyło sprawdzenie domysłu: bo ta szpilka była istotnie drogą pamiątką familijną pana Różyckiego.

II.

W rok po dopiero opisanem zdarzeniu, rozłączyli się z żalem przyjaciele nasi, Adaś wyjechał do Wiednia, a Henryk otrzymał stanowisko przy urzędzie w Krakowie. Tutaj żył nasz poeta, powodując się uczuciami i wygórowaną wyobraźnią, bez doświadczenia i bez żadnej przyjacielskiej ręki, coby nim kierowała; to też nieraz zdałby się był poczciwy Adaś do porady...

W trzecim roku jego tu pobytu poznał piękną, skromną, młodą i dobrą panienkę i nią się zajął całą swą duszą, ona mu także sprzyjała, a że żadnych innych nie było przeszkód, więc uszczęśliwili rodzice młodą parę zezwoleniem na związek małżeński, a czas ślubu przeznaczono na najbliższą wiosnę, by kwitli oni, gdy rozkwita przyroda.

Z niecierpliwością oczekiwano tedy dwudziestego maja; Henryś nie posiadał się z radości: pisał wiersze, pełne poezyi i miłości do swej ukochanej Zosi, marzył i żył cały w układaniu idealnych planów na przyszłość. I nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że szczęście tak wielkie, rzekłbyś — nadziemskie — długo trwać nie może, bo ziemia — ziemskie jedynie wydawać może owoce. — I w jednej chwili przerwało się szczęście naszego Henrysia: Zosia zapadła w chorobę i po krótkiem cierpieniu nieubłagana śmierć

Słowa cesarskie.

Zbrodnia popełniona na ś. p. Andrzeju hr. Potockim, wstrząsnęła do głębi krajem całym. Przed trumną stanął kraj cały w żałobie, a wdowa otrzymała wyrazy głębokiego współczucia ze wszystkich stron, gdzie bije tylko polskie serce. Cesarz przesłał telegram kondolencyjny, w którym wyraził swoje głębokie wzruszenie z powodu zamordowania „znakomitego urzędnika i męża stanu“. Telegram ów pośród okoliczności, w których nastąpiła śmierć namiestnika, a nie mniej ze względu na jego stanowisko polityczne i społeczne, był zwyczajnym aktem monarszym, nie wychodzącym wcale poza granice, zwyczajami dworskimi zakreślone.

Minęły zaledwie cztery dni. Społeczeństwo polskie ze zgrozą spoglądało w otchłań terroryzmu politycznego, nienawiści narodowej i społecznej, moralnego cynizmu i negacyi wszelkiej kultury... Posłowie ruscy, wybrańcy narodu, odsłonili całą nagość hajdamackiej duszy, młodzież akademicka poszła za nimi, a właściwie uprzedziła ich, prasa ruska z wyjątkiem moskalofijskiej — co za ironia! — święciła orgie polakożerstwa, a co się działo w ostępach ruskiej kniei politycznej, tego sobie żaden Polak nie zdoła wyobrazić. A tymczasem już nazajutrz po dokonanej zbrodni okazało się, że ten namiestnik, zamordowany przez Rusina, uczynił już wiele dla Rusinów i miał zamiar jeszcze więcej dla nich uczynić.

I oto nastąpił po tem wszystkiem fakt niezwykły. Cesarz powtórnie zwrócił się do wdowy po ś. p. namiestniku i wysłał do niej pismo odręczne, w którem jest mowa nietylko o zmarłym, ale także o narodzie polskim. „Najczcigodniejsza Hrabino! — brzmi pismo odręczne cesarza. Nie mogę pozwolić, ażeby pierwszy dzień, w którym małżonek Pani został złożony na wieczny spoczynek, minął bez powiedzenia Pani raz jeszcze, jak żywy biorę udział w twardym losie Pani, we wspólnem uczuciu straty, która równie Panią, jak i mnie dotknęła. Nie znam prawie żadnej pociechy dla strasznej boleści Pani, prócz chyba powszechnej żałoby za tym szlachetnym synem narodu polskiego, tak mojemu sercu bliskiego, tudzież pewności, że imię Jego przez ofiarne oddanie się dobru publicznemu będzie nadal żyło w pamięci. Zachowam zmarłego, który ugodzony ręką zbrodniczą, jeszcze w obliczu śmierci mnie o swojej wierności zapewniał, na zawsze we wdzięcznej pamięci“.

W wypadku tym, odręczne pismo cesarza ma wielką doniosłość wobec tych wszystkich szkalowań, które padły na cały naród nasz i na pamięć zgasłego namiestnika. Wszystkie krzyki sztuczne o rzekomem uciskaniu Rusinów przez Polaków odniosły odwrotny skutek.

A wspomnieć należy także o piśmie dziękczynnem Andrzejowej hr. Potockiej, ogłoszonem w pismach polskich. Hr. Potocka dziękuje wszystkim za wszystkie objawy współczucia z powodu śmierci jej małżonka, tudzież za oddanie mu ostatniej posługi, a podziękowanie swoje kończy następującym zwrotem: „Myślą i dążeniem życia zmarłego była łączność w trudzie, dźwigającym ojczyznę, i łączność w miłości chrześcijańskiej, która trud ten wspomaga i osładza. Pragnąc tego najgoręcej, dążył do zbliżenia się w duchu prawdy, wspólnej dla kraju pracy i zasługi, dwóch zamieszkujących kraj ten narodowości. Oby Bóg w miłosierdziu swem dał nam wszystkim tę pociechę, by krew, niewinnie przelana, użyźniła grunt ojczyzny ku zgodzie i lepszej przyszłości“.

Tak mówi pani polska w majestacie żałoby... Jaka będzie odpowiedź z tamtej strony? Wiemy już dzisiaj aż nadto dobrze! W chwili wielkiego ciosu, jaki ręka hajdamacka zadała narodowi naszemu, rozpoczynając z nami walkę bronią, stanął przy nas ukochanny Monarcha a tuląc naród zbolały do serca, odczuł naszą krzywdę. Polacy umią być wdzięczni. Tych kilka serdecznych słów rozbiegło się nietylko po całym kraju, ale daleko za granice państwa austryackiego. Świat się dowiedział, że jest jeszcze Monarcha co czuje nasze krzywdy i umie w niedoli do nas przemówić!

Nie boi się ten Boga, nie wstydzi się ludzi,
Kto nienawiść klas jednych przeciw drugim budzi.

PRZYJAŹŃ KRAKOWSKA I JEJ DZIEJE.

(Ciąg dalszy).

Zaraz po poświęceniu domu, zabrał się Wydział do odpowiedniego urządzenia sal. Posłużyły do tego fundusze zebrane na budowę własnego domu, a przekraczające kwotę 5000 koron. Pokupiono konieczne sprzęty, dobudowano schody na galeryę, zaprowadzono oświetlenie gazowe, a wreszcie urządzono piękną scenę, zakupując liczne dekoracye i kostyumy do przedstawień. Tak zagospodarowana „Przyjaźń“, przetrwała w ciągłym swoim rozwoju dwa lata. Wśród członków znalazło się bardzo wielu wybitnych, a na polu pracy narodowej i nauki, zasłużonych ludzi. Tymczasem nieubłagana śmierć zabrała najlepszych przyjaciół i rzeczywistych dobrodziei. Umarł najpierw Ks. prałat Skrzyński, potem Ks. Łabaj. Do domu weszli na ich miejsce inni. Nie byli to jednak przyjaciele „Przyjaźni“, ale ludzie, którym piękny rozwój katolickiego stowarzyszenia był „solą w oku“. To też zanim spostrzegł się wydział, co oni za jedni, doprowadzili oszczerstwami i obmową najlepszych członków do tego, że zaczęto coraz więcej omijać dom katolicki. A kiedy z niewiadomych funduszów zasilane „Przyjaźnie“ podmiejskie zaczęły upadać, kiedy przemocą przyjaciół „Przyjaźni krakowskiej“ zaczęto usuwać z organizacyi katolickiej, zaczęło przybywać na ich miejsce coraz więcej „nowych a świeżych opiekunów“ i to tak w strojach kusych, jak po same pięty długich. Rozdzielili oni między siebie „dwulicowe role“, snuli różnego rodzaju intrygi, i nachodzili nieustannie wspaniałomyślnego fundatora, by podsunąć mu myśl, aby zmienił swoje postanowienie, odebrał „Przyjaźni“ dom i przeznaczył go na internat, bo członkowie „Przyjaźni“, nie wykonując przepisów swojego statutu, stali się niegodni tak wspaniałego domu! Ale trafiła kosa na kamień. Zacny kapłan nie posłuchał. Doświadczenie życia i ludzi, kazało mu samemu sprawę zbadać i własnego nabrać przekonania. To też zachodził w różnych porach do domu, kilka a nawet kilkanaście razy na dzień, śledził, badał i patrzył na każdego z członków dotąd, aż wreszcie przekonał się o „krecie robocie“ nieproszonych opiekunów „Przyjaźni“.

Słowa prawdy wypowiedzianne oszczercom, podnieciły ich do dalszej nikczemnej pracy, z którą walczyć przyszło już całemu Wydziałowi. Najlepsi członkowie Stowarzyszenia obrzuceni błotem, nie zrażali się niczem, dzielnie bronili czystej sprawy, a duszą i sercem oddani sprawie katolickiej i robotniczej, nie żałowali niczego, by udowodnić czystości sztandaru „Przyjaźni“. Do tych dzielnych bojowników należą wielce zasłużeni prezesi Stowarzyszenia Jarczyk i Repetowski a wreszcie trzykrotnie rezygnujący Ignacy Wróbel. Jeden drugiemu oddawał ster rządów „Przyjaźni“ w nadziei, że lepiej od niego potrafi bronić uczciwego dorobku i mienia Stowarzyszenia. Wszyscy dzielnie toczyli walkę z jawnymi i tajnymi intrygantami i doszli do tego, że wreszcie ks. prałat Bukowski uczynił zapis, mocą którego przeznaczył dom dla „Przyjaźni“. Ale intryga nie ustawała, zazdrość zrobiła swoje, i najpiękniejsze postanowienia zacnego kapłana w niwecz obróciła. Zdenerwowany ciągłem „szczuciem“, osłabiony ciężką chorobą, raz po raz targał zapisy. Wreszcie intryga użyła interwencyi tej władzy, co poświęcała kamień węgielny i przyrzekała „trwałą a prawdziwą przyjaźnią otoczyć „Przyjaźń“ krakowską!“ Nie dozwolono mu dokończyć pięknego zapisu, przyszedł bowiem dzień 17 maja 1904, w którym Bóg powołał go do siebie. Szereg lat wychowując młodzież w duchu prawdziwie katolickim, siał najlepsze ziarna zasad wiary, miłości ojczyzny i gromadził około siebie ludzi twardej pracy. Gorącem jego sercem wzniesiona forteca katolicyzmu na podstawie Encykliki Leona XIII. *Rerum novarum,* pozostała. W niej zamieszkała na złość złym ludziom „Katolicka Przyjaźń krakowska“, która przechowała pamięć swojego dobrodzieja, wbrew woli tym, co piękne jego dzieło zniszczyć zapragnęli. Ale zazdrość nie zna granic, źli ludzie nie znają przeszkód żadnych w dążeniach do zniszczenia tego co piękne!

W. (C. d. n.).

NASZE STOWARZYSZENIA.

„Stowarzyszenie Służby kościelnej“.

Bieda i niepewność jutra zagląda już i do tych, co obsługują świątynie boże. Dzięki kilku ruchliwym kościelnym, odbyło się przed miesiącem w salach „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ Zgromadzenie poufne służby kościelniej, na którem postanowiono założyć własne stowarzyszenie zawodowe, by módz w silnej gromadzie wystąpić do pracy o lepsze jutro. Wybrany w tym celu Komitet, opracował statut, który rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z dnia 27 marca b. r. L. 39.392/XI uzyskał zatwierdzenie władzy. Onegdaj odbyło się I. Walne Zgromadzenie, na którem prezes „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ przedstawił zatwierdzony statut, wskazał na cel stowarzyszenia, które powstając w łonie „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“, ma spełnić liczne żądania służby kościelnej idąc „z Bogiem i Narodem“, pod sztandar Orła białego do pracy na niwie ojczystej.

Po serdecznem powitaniu zgromadzonych, przystąpiono do wyboru wydziału Stowarzyszenia. Prezesem wybrano Adama Barwińskiego. Do wydziału weszli: Józef Zaczek, zast. przew.; Michał Dudek, skarbn.; Jakób Powojewski, sekr.; Józef Kostecki, Wojciech Lupa, Piotr Radosz. Do komisyi kontrolującej: Wawrzyniec Bogacz, Wojciech Palka, Antoni Iwański. Równocześnie Wawrzyńca Bogacza wybrano delegatem na Walne Zgromadzenie „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“.

Po dokonanym wyborze Zarządu, prezes Adam Barwiński w gorących słowach złożył podziękowanie „POLSKIEMU ZWIĄZKOWI NARODOWEMU“ za dołożenie starań nad zorganizowaniem w swojem łonie służby kościelnej, która oparta na zasadach wiary katolickiej, drogą prawą i rzetelnie pójdzie do pracy sobie wytkniętej i razem z innymi stowarzyszeniami stać będzie silnie pod pięknym sztandarem „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“.

„Katolickie Stowarzyszenie doróżkarzy“.

W dniu 23 kwietnia b. r. odbyło się w salach „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ I. Walne Zgromadzenie „Katolickiego Stowarzyszenia doróżkarzy“. Kilka poufnych zgromadzeń odbytych w „POLSKIM ZWIĄZKU NARODOWYM“ w miesiącach lutym i marcu, wykazało zupełne zaniedbanie doróżkarzy krakowskich, którzy opuszczeni przez] powołane do czuwania nad ich bytem materyalnym i moralnym jednostki, uważani byli za niewolników i ludzi pozbawionych wszelkich praw obywatelskich. To też już na pierwszem posiedzeniu wybrano Komitet pod przewodnictwem prezesa „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“, któremu poruczono opracowanie statutu i uzyskano jego zatwierdzenie. Opracowany statut wytknął, jako cel stowarzyszenia:

1. Staranie i zabiegi — na zasadach wiary katolickiej – celem osiągnięcia lepszego bytu i obrona wspólnych interesów zawodowych.
2. Zgrupowanie na wewnątrz członków do systematycznej pracy nad sobą i pojmowanie zadań i potrzeb społeczeństwa, zespolonych z zadaniami i potrzebami własnemi.
3. Podtrzymywanie między członkami stosunków w duchu prawdziwego koleżeństwa, utwierdzania ich we wzajemnej ufności i solidarności, krzewienie wśród nich cnót i przymiotów obywatelskich.

Do urzeczywistnienia tych celów, Stowarzyszenie zdążać ma środkami zakreślonymi przez statut „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“, nadającego wszystkim swoim członkom jedne prawa i obowiązki.

Ponieważ członkiem Stowarzyszenia może być każdy woźnica tak prywatnych, jak i publicznych pojazdów, bez względu czy jest właścicielem czy sługą, byle był tylko narodowości polskiej i wyznania katolickiego, przeto sądzić należy, że nie długo nie braknie w Stowarzyszeniu ani jednego właściciela, że każdy poczuje się do obowiązku wspólnej pracy i ofiarności dla tych, co całe dnie i noce dla przysporzenia im mienia pracują.

Po powitaniu zgromadzonych przez „POLSKI ZWIĄZEK NARODOWY“, prezes tegoż objaśnił raz jeszcze piękny cel Stowarzyszenia, wykazał siłę i znaczenie organizacyi powstałej w łonie POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ i wskazał, że wspólnie pracując i jednocząc pod skrzydło Orła białego, rozpruszone i zbiedzone siły, możemy raz wreszcie zniszczyć w sobie to złe, co nas ziemi ojczystej pozbawiło. Będziemy pracować — mówił — ale w pracy nie wolno nam nigdy zapominać, że jesteśmy Polakami, będziemy, pracować, ale nie wolno nam w pracy staczać walki z innemi warstwami społecznemi, bo one tak samo jak wy, stanowią ogniwa w tym wielkim łańcuchu, który zwie się Narodem!

Po przemówieniu tem, nastąpił wybór Zarządu. Prezesem jednogłośnie wybrano Franciszka Woźniaka, cieszącego się powszechnem zaufaniem doróżkarzy krakowskich. Do wydziału weszli: Franciszek Bartosik, jako zast. przewodniczącego; Wrona Jan, jako sekretarz; Andrzej Kwiatkowski, jako kasyer; Dzbanuszek Mateusz, jako delegat na Walne Zgromadzenie „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“; tudzież Michał Jelonek i Jan Tomaszewski. Do komisyi kontrolującej wybrano Andrzeja Kipla, Juliana Siwka i Jacentego Papierza; jako delegatów zaś na Walne Zgromadzenie „POLSKIFGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“, Juliusza Siwka i Stanisława Patynę.

Po dokonanym wyborze prezes „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ przyrzekł Stowarzyszeniu pomoc w dalszej pracy organizacyjnej i w wszelkich słusznych żądaniach doróżkarzy krakowskich.

Wybór Zarządu daje już dzisiaj wielką nadzieję, że do organizacyi przystąpią niebawem wszyscy doróżkarze i że i wśród nich rozpocznie się rzetelna praca nad lepszem jutrem i nie dadzą się tak łatwo złapać w zastawione na nich sieci, bo zjednoczeni dziś w „POLSKIM ZWIĄZKU NARODOWYM“, tworzą wielką gromadę ludzi i wolnych obywateli.

Niech pomni, kto ma dobro ogólne na celu,
Że jedność i duch zgody — to skała Wawelu.

KRONIKA.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ odbędzie się w niedzielę dnia 24-go maja punktualnie o godzinie 5 po południu.

3 maja. „Koło mieszczańskie“, zajmujące się od szeregu lat urządzeniem uroczystości obchodu 3 maja, zaprosiło na dzień 25 b. m. prezesów Stowarzyszeń krakowskich na posiedzenie, mające zadecydować o porządku uroczystego pochodu. Stowarzyszeniom „P. Z. N.“ naznaczono miejsce tuż za „Strażą polską“. Wystąpią one z własną orkiestrą w następującym porządku:

1. Orkiestra Polskiego Związku Narodowego;
2. Polskie Kółko Kontuszowe;
3. Tow. Wielkopolan;
4. Stow. Służby kościelnej;
5. Katol. Stow. dorożkarzy;
6. Katol. Stow. stróżów;
7. Stów. woźnych instytucyi finansowych;
8. Kat. Stow. węglarzy;
9. Zjednoczenie Kolejarzy;
10. Katol. „Przyjaźń Krakowska“;
11. Wydział „Polskiego Związku Narodowego“.

Punkt zborny w niedzielę o godzinie 8 rano

---

zerwała pasmo jej życia w dniu, co był przeznaczony na urzeczywistnienie marzeń Henryka, w dniu, który miał być najpiękniejszym w całem jego życiu....

Śliczny dzień maja upływał, świergot ptasząt ustawał rozchodzić się po powietrzu, cała przyroda zdawała się myśleć o spoczynku, a Wisła, ze spokojną powagą szumiąc, płynęła. I zdałoby się, że także w sercu każdego człowieka wobec tej harmonii w przyrodzie musi panować błogi spokój i niezamącone szczęście.

A oto widzimy młodzieńca w chwili rozpaczy: z włosem zjeżonym, obłąkanym wzrokiem, jak trup blady, biegnie nad brzeg Wisły, aby utopić resztki swego życia w jej nurtach, skoro ze Zosią zginęły wszystkie jego marzenia.

Na tak okropną scenę nadchodził właśnie mężczyzna w podeszłym wieku, a widząc biegnącego młodego człowieka w niebezpieczeństwie, przyspieszył kroku. Na twarzy jego wyrażało się coraz większe przerażenie i niepokój, i w chwili, gdy nieszczęśliwy młodzieniec chciał się rzucić we fale Wisły, schwycił go nieznajomy silną dłonią za ramię i krzyknął: „Henryku!“ — a ten, wyrywając się, wrzasnął: „Puść mię, puść!“ — „Henryku“, powtórzył nieznajomy, „nieszczęsny Henryku, upamiętaj się, zastanów, co czynisz, niebaczny!!“

Jak z letargu, ocknął się nasz biedny Henryk, oko łzą zaszło i padł zemdlony w objęcia rozczulonego dobroczyńcy.

III.

Wybawicielem Henryka z niechybnej śmierci był ów pan Różycki, co to mu jeszcze przed sześciu laty zwrócił Henryk szpilkę. Gdy go poznał pan Różycki, bardzo go polubił, lecz go już potem nigdy nie widział. Pan Różycki przybył na dni parę do Krakowa za interesami, a w miły wieczór majowy wyszedł dla przechadzki po całodziennych trudach pod ukochane stoki Wawelu nad Wisłą.

Szczególniejsze zrządzenie Opatrzności, że właśnie pan Różycki, nie kto inny, wyratował Henryka, że zdążył jeszcze na czas, bo jedna chwila mogłaby była kosztować życie nieszczęśliwego.

Po swojem wyratowaniu opowiadał Henryk, we łzach tonący, swą przeszłość dobroczyńcy, który go zaraz zabrał z sobą na wieś i do śmierci u siebie zatrzymał, kojąc żal głęboki i starając się, ile możności, osłodzić młodemu przyjacielowi chwile, zatrute goryczą.

* * *

Przypadek! rzeknie niejeden, — o, nie, przyjacielu! To niewidoma ręka Opatrzności, co czuwa wiecznie nad nami i nie dopuszcza, aby choć najdrobniejszy czyn szlachetny nie został bez nagrody, przewyższającej o wiele sam uczynek.



w salach „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“, skąd stowarzyszenia ze sztandarami wyruszą na nabożeństwo a następnie wezmą udział z mieszczaństwem, inteligencyą i ludem polskim w uroczystym pochodzie na Wawel, by złożyć wieniec na grobie Tadeusza Kościuszki.

Mamy nadzieję, że w dniu tym nie znajdzie się nikt, coby się ociągał od wzięcia udziału w złożeniu hołdu Wielkim Mężom, którzy wiekopomną usiawą st,rali się ratować upadającą Ojczyznę. Niech pamięta każdy z nas, że obchody tego rodzaju urządza się nie dla pewnej warstwy, czy grupy ludzi, że praca narodowa nie powinna i nie może być dla nikogo rzeczą obojętną, że grzeszy społecznie-narodowo i zasługuje na potępienie ten, kto się usuwa od tej pracy, bo „walka o wolność, gdy się raz zaczyna, dziedzictwem z ojca przechodzi na syna.

Namiestnik Galicyi. Cesarz postanowieniem z dnia 28-go kwietnia zamianował namiestnikiem Galicyi Prof. Uniw. Jagiell. Dra Michała Bobrzyńskiego. Niezwykłe przymioty, które kwalifikują J. E. Dra Bobrzyńskiego, na to nad wyraz trudne stanowisko, są powszechnie znane i uznane.

Dom polski. Na uroczystości święconego, jakie odbyło się w dniu 26 b. m. w Arcybractwie Męki Pańskiej, złożyli Bracia kwotę 5 K 3 h. na fundusz budowy domu „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“.

Nowe Stowarzyszenia. W ubiegłym tygodniu zawiązały się w łonie „POLSLIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“: „Stowarzyszenie służby kościelnej“ i „Katolickie Stowarzyszenie dorożkarzy“. Tak więc piękny cel „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“, znajduje z dniem każdym szersze uznanie a pod skrzydła Orła białego garną się coraz większe zastępy tych wszystkich, co zdołali już pojąć i zrozumieć, że tylko zgoda i łączność społeczna może nas odrodzić. To też sądzimy, że praca „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“, która ma skupić wszystkich w jedno ognisko obok rozmaitości pracy i zadań, która ma rozbudzić we wszystkich naszych organizacyach i Stowarzyszeniach poczucie wspólności celów i wszystkie wysiłki do jednego najwyższego skierować ideału — znajdować będziez dniem każdym liczniejsze zastępy prawych obywateli kraju.

Święcone w „POLSKIM ZWIĄZKU NARODOWYM“ z powodu śmierci ś. p. Andzeja hr. Potockiego zostało odwołanem.

Katol. Stow. stróżów odbyło w dniu 28 kwietnia Nadzw. Walne Zgromadzenie, przy licznym udziale członków, na którem zamianowano członkiem honorowym Stowarzyszenia pana Adolfa Jugendfeina, znanego w naszem mieście a powszechnie cenionego obywatela.

Zmiany w zarządzie akcyzy miejskiej. Jak słychać, w tych dniach ustąpił ze stanowiska naczelnika akcyzy miejskiej znany powszechnie w Krakowie p. Staszczyk. Na stanowisku tem, które p. Staszczyk zajmował od lat kilkunastu, zdobył sobie ogólne uznanie i poważanie. Tembardziej więc interesuje krakowian osoba przypuszczalnego następcy p. Staszczyka. Między innymi jako kandydata na to stanowisko wymieniają p. Sierhiewicza. Sprawą tą krakowianie żywo się interesują.

Sezon wycieczkowy do Krakowa rozpoczął się w tym roku bardzo wcześnie. Krajowy Związek turystyczny przygotował wszystko, aby wycieczki, których zgłoszenia napływają w niebywałej dotąd ilości, znalazły wygodne pomieszczenie, jak również ułatwienia w zwiedzaniu pamiątek i osobliwości Krakowa. Już dnia 24-go kwietnia przyjechała wycieczka uczniów gimnazyum Stryjskiego. Uczniowie zamieszkali w salach „Polskiego Związku Narodowego“. Na dzień 3 maja zapowiedziano przyjazd wycieczki z powiatu tarnowskiego pod przewodnictwem posła p. Włodka w liczbie 250 osób. Do tej wycieczki przyłączy się grupa z Tuchowa w liczbie 30 osób. Również 3 maja przybywają włościanie z powiatu tarnobrzeskiego w liczbie około 120 uczestników. Sekcya wycieczek ludowych przy kraj. Związku postarała się o to, by grupy włościańskie wzięły udział w pochodzie uroczystym. Wycieczki zostaną powitane na dworcu przez komitety odnośnych sekcyi.

Pociągi spacerowe. Od 1 maja do końca września krążyć będzie w niedziele i dnie świąteczne nadzwyczajny pociąg osobowy Nr. 48 B z Krakowa do Trzebini po cenach zniżonych. — Odjazd z Krakowa o godz. 1 m. 20 po południu, przyjazd do Trzebini o godzinie 2 m. 35. Szczegółowe informacye i zniżone ceny ogłoszone na dworcach.

Dar cesarski. Gdy na Węgrzech przyszedł do skutku pakt między koroną a koalicyą stronnictw opozycyjnych, a w miejsce nieparlamentarnego gabinetu jenerała Fejervary'ego objął ster rządów parlamentarny gabinet koalicyjny z drem Weckerlem na czele, chciał ten nowy rząd stworzyć dla wszystkich urzędników odstraszający przykład i ukarać tych, którzy oddali się na usługi gabinetowi Fejervary'ego. Jakoż wytoczono im śledztwo dyscyplinarne i kilkudziesięciu wydalono na zawsze ze służby państwowej, a innych zdegradowano do niższej rangi. Obecnie cesarz, chcąc naprawić krzywdę, wyrządzoną tym biednym ludziom za to, że dochowali mu wierności, zarządził aby tym, których wydalono ze służby, wypłacono z prywatnej szkatuły cesarskiej dozywotnie zaopatrzenie w wysokości ostatniej pobieranej przez nich pensyi, tym zaś, których zdegradowano, aby wypłacono dodatki osobiste, celem wyrównania różnicy płac, pobieranych dawniej a teraz. Obciąży to prywatną szkatułę cesarską rocznym wydatkiem przeszło 400.000 koron.

Pomnik Andrzeja Potockiego. Wśród urzędników namiestnictwa powstała pod wpływem tragicznej katastrofy, jaka pozbawiła ich najlepszego przełożonego i opiekuna, myśl najgorętszego poparcia projektu wzniesienia ze wspólnych składek pomnika Andrzeja Potockiego na Wałach Gubernatorskich przed gmachem namiestnictwa. Sądzimy, że piękną tę myśl poprze całe społeczeństwo polskie.

Dr. Herman Diamand, znany działacz socyalistyczny, usunął się ze socyalistycznej partyi, a głównie od wydawnictwa „Głosu“, którego wspierał swymi funduszami. Powodem tego kroku było łotrowskie stanowisko „Głosu“ w sprawie zamordowania Namiestnika. „Głos“, jak wiadomo, wziął w obronę mordercę Siczyńskiego, i wołał, że „społeczeństwo polskie powinno się wstydzić tej prasy, jaką posiada“. Dr. Diamand w sprawie tej zabrał głos w wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung“ i stanowczo ten mord hajdamacki potępił. Obecnie dla konsekwencyi nie pozostało mu nic innego, jak kopnąć organ socyalistyczny, który Siczyńskiego wielbił jako bohatera.

Kursa dla rzemieślników. Pożyteczną inowacyę wprowadza wkrótce miejskie Muzeum dla Sztuk i rzemiosł. Są to kursa rysunkowe dla rzemieślników wszzelkich zawodów, kierowane przez jednego z artystów, zajmujących się sztuką stosowaną do przemysłu. Kursa te, zupełne bezpłatne, będą się odbywały wieczorami. Uczestnicy będą mogli również wieczorami, korzystać z biblioteki, jaka się znajduje przy Muzeum Sztuk i rzemiosł, a która posiada wiele cennych dzieł, mogących oddać rzemieślnikom wielkie usługi. Należy się spodziewać, że rzemieślnicy krakowscy skorzystają jak najliczniej z tej sposobności. Zwłaszcza cechy powinny w swym zakresie działania uczynić wszystko, aby przysporzyć kursom jak największą liczbę uczestników. Leży to w interesie rzemiosła krakowskiego, które do walczenia ma nietylko z konkurencyą fabryczną, lecz także z uprzedzeniami, jakie się wyrobiły w ciągu długiego czasu, na postawie stwierdzonego niestety faktu, iż kierunek artystyczny w rzemiośle naszem nie doznawał należytego uwzględnienia z jednej strony, a poparcia z drugiej. Kursa rysunkowe mogą stać się podstawą do pożądanej w tym kierunku zmiany i trzeba mieć nadzieję, że sfery interesowane otoczą je należytą uwagą. Kursa rozpoczną się w maju b. r. Zapisywać się można w kancelaryi Muzeum ul Franciszkańska L. 4 od 6 do 8 wieczorem.

Dyrektorem kursu jest p. Tadeusz Stryjeński, kierownikiem artystycznym p. Józef Czajkowski.

Strata biednych. Podczas zeszłorocznych rozpraw budżetowych w naszej Radzie miejskiej (w lutym) uchwalono wniosek r. m. Bartoszewicza, aby w celu pomnożenia funduszu ubogich zaprowadzić drobną opłatę od biletów koncertowych, cyrkowych, balowych i t. d. Opłatę taką pobera już wiele miast, a nie obciąża ona ludności uboższej, gdyż tańsze bilety są od niej wolne. Radca Bartoszewicz obliczał, że taki podatek“ przyniesie biednym koło 40.000 koron rocznie. Prezydent oświadczył, że sprawą tą się zajmie i w krótkim czasie ją przeprowadzi. Jednocześnie powzięto tę samą myśl we Lwowie i zaraz ją urzeczywistniono: projekt ustawy Rada lwowska uchwaliła w maju, uzyskano zatwierdzenie go w drodze ustawodawczej i od 1 lutego Lwów pobiera opłatę od biletów, która w ciągu dwóch miesięcy wyniosła 11.000 koron. W Krakowie sprawa ta wciąż zalega — do tej chwili nie przedstawiono jej Radzie miejskiej, a ileż miesięcy upłynie, nim uchwała stanie się ustawą? Cały rok zatem już został stracony i co najwcześniej od r. 1909 (jeżeli się prezydyum pospieszy) będą biedni korzystać z tego dochodu. W każdym razie przepadnie im co najmniej 40.000 kor. wskutek energii prezydyum miasta.

Pruskie okrucieństwo. Podczas ćwiczeń strzelania ostrymi ładunkami muszkieter Schok w Berlinie za liche postępy w sztuce mordowania ludzi został przez wicefeldwebla Schrul'a ustawiony w odległości pół metra przy wylotach luf karabinowych, z których strzelali inni żołnierze. Nieszczęśliwa ofiara wskutek huku oddanych 30 strzałów, których służbowo musiał wysłuchać, uległ chorobie bębenków usznych, z następstwem osłabienia całego organizmu.

Zjednoczenie kolejarzy zawiadamia wszystkich kolegów, że wpisy na członków przyjmuje sekretaryat „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ w godzinach między 6 a 8 wieczorem, tudzież p. Stanisław Molik, gospodarz lokalu „Zjednoczenia kolejarzy“ przy ul. Lubicz L. 13. (dawna Czytelnia kolejowa).

Metropolita Szeptycki. W katedrze św. Jura wygłosił ks. metropolita Szeptycki kazanie, w którem o zamordowaniu ś. p. namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, mówił:

„Człowiek, który tylko z imienia jest chrześcijaninem, dopuścił się strasznego mordu na najwyższym dostojniku świeckim w naszym kraju; w zaślepieniu wytłómaczyć się nie dającem, odważył się na spełnienie ohydnej zbrodni. Polała się niewinnie krew człowieka, który w ostatniej chwili jeszcze dał wzniosły przykład chrześcijańskiego uczucia! Zapłakała wdowa i polały się łzy sierot.

Publiczna zbrodnia, publicznie potępiona być winna. Na nas Rusinach cięży tem większy obowiązek napiętnowania zbrodni, ponieważ ten, który się jej dopuścił, sądził w swem zaślepieniu, że w ten sposób przysłuża się narodowej sprawie. Tak nie jest. Zbrodnia popełniona w imię patryotyzmu jest zbrodnią wobec własnego społeczeństwa i ojczyzny, bo samo zestawienie narodu z wniosłą pracą dla sprawy narodowej wskazuje, że się tą sprawą plami i błotem kala.

Każdy kto kocha ojczyznę, musi tę krwawą plamę zetrzeć, słowem i czynem udowodnić, że między sprawą narodową a popełnioną zbrodnią nie było i nie ma nic wspólnego. Nie tylko jako chrześcijanie, ale tem bardziej jako Rusini, musimy podnieść, jak najgłośniejszy protest, aby można świętej sprawie narodowej służyć zakrwawionemi rękami. Głos ten oburzenia i wstrętu z naszej strony musi być tem silniejszy i tem powszechniejszy, im więcej w przeciwnym razie moglibyśmy być narażeni na niebezpieczeństwo, że komuś z naszej młodzieży zbrodnia mogłaby się wydawać bohaterstwem.

Niebezpieczeństwo grozi także i z tej strony, że opinia przeciwnej nam prasy, zwalając na cały naród odpowiedzialność za zbrodnię jednostki, staje się dla Rusinów pokusą do bronienia i solidaryzowania się ze zbrodnią. Dalej wpływ nieprzyjaznej nam opinii mógłby popchnąć organa władz do niesprawiedliwych represyj, któreby spowodowały jeszcze większe zawikłania już i tak trudnego położenia“.

Niestety! Polak z pochodzenia, wyrzekłszy się swej narodowości dla karyery, lata całe tolerował hajdamacką politykę owieczek swoich. Teraz oto owoce i nauka: „Za słaba ręka moja!“.

Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!

TELEGRAMY.

Ostatnie wiadomości.

Moskwa. Od strony perskiej przeszło granicę rosyjską 20.000 uzbrojonych Kurdów, którzy stoczyli z wojskiem tureckiem krwawą potyczkę. Cały Kaukaz jest zagrożony. Rząd rosyjski wysłał posiłki.

W mieście Tergewar odbywają się obecnie ruchy wojsk tureckich. W trzech ważnych punktach ustawione są oddziały wojsk celem wstrzymania połączeń Urmii z kilkoma powiatami spornymi nad granicą. Wojsko tureckie posuwa się naprzód i zajęło jedną wieś. W kilku punktach za miastem, Kurdowie zniszczyli linie telegraficzne i zabrali wiele słupów telegraficznych.

Londyn. Panuje tutaj ogólne przekonanie, że z Berlina płynie od Prusaków ciągła podnieta, aby występowali jak najostrzej przeciw Polakom.

Lizbona. Na życie króla uplanowano nowy zamach, który jednak zdołano wczas odkryć i sparaliżować. Dokonać go miano w dniu otwarcia parlamentu.

Wobec tego na dzień otwarcia parlamentu zarządzono rozległe środki ostrożności. — Skonsygnowano wojska w ten sposób, że droga od pałacu królewskiego do parlamentu obstawiona będzie trzema półkami. Król uda się do parlamentu w krytym opancerzonym powozie, eskortowanym przez cały pułk kawaleryi.

Nadto dokonano licznych aresztowań. Prasa republikańska ostrzega rząd przed zbyt surowemi zarządzeniami. W przeciwnym razie Portugalia doczeka się takiego losu, jak królestwo francuskie.

Rzym. Ogromną senzacyę budzi tu osobliwy wypadek, ktory zdarzył się w kaplicy Sykstyńskiej w czasie, kiedy Ojciec św. udzielał wiernym Komunii św. Z Wiednia przybył do Rzymu profesor Akademii eksportowej dr. Feilbogen, z żoną i siostrą żony. Pomimo tego, że to była rodzina żydowska na polecenie ambasady austro-węgierskiej otrzymała wstęp do kaplicy. Nagle podczas Komunii kilku prałatów zaczęło wołać, że jedna z pań wypluła hostyę, podaną jej przez Ojca św. Wyprowadzono obie panie z kaplicy, lecz obie zaprzeczyły stanowczo, jakoby się dopuściły zarzuconego im świętokradztwa. Sprawa ta narobiła wielkiej wrzawy tak, iż wdać się w nią musiała ambasada austro-węgierska.

Budapeszt. Ponieważ policya zakazała odbycia kongresu młodocianych robotników, postanowili oni odbyć kongres tajny i zebrali się na Dunaju na kilku łodziach i w ten sposób zgromadzenie odbyli. Policya dowiedziała się o tem dopiero po zakończeniu kongresu.

Wiedeń. Stosunki między Austryą a Węgrami pogarszają się z dnia na dzień. Aehrenthal niczego na Węgrzech nie wskórał w sprawie podwyższenia gaż oficerskich. Chodzi o drobnostkę w stosunku do olbrzymiego budżetu wojskowego, bo tylko o 3 miliony koron. Węgrom nie chodzi o tę sumę, ale o kwestyę zasadniczą. Uparli się i obstają przy swojem, t. j. dążą do wyodrębnienia swojej armii i do oddania całej władzy w ręce stronnictwa niezawisłości, co pociąga za sobą upadek obecnego gabinetu węgierskiego, a bardzo łatwo i upadek barona Aehrenthala, który poczynił rozmaite obietnice a dotrzymać ich nie jest w stanie.

Monachium. Toczył się tu proces Hardena przeciw Redakcyi „N. F. Volkspresse“ z powodu artykułu, w którym pismo to zarzuciło Hardenowi. iż od ks. Eulenburga otrzymał milion marek za milczenie. Rozprawa odbyła się z wykluczeniem jawności.

Oskarżonego skazał sąd na sto marek grzywny i na ponoszenie kosztów sądowych.

Lublin. Policya odkryła tutaj główną siedzibę bojówki. Wśród robotników aresztowano około 300 osób, z których kilka jest podejrzanych o zamordowanie oficera żandarmeryi i komisarza policyi. W jednym domu znaleziono 500 naboi, kilkadziesiąt pistoletów i 2 bomby.

Nowy Jork. Na zachodzie i południowym zachodzie kraju orkan poczynił znaczne spustoszenia. Kilka miejscowości zupełnie zniszczonych. Dziesięć osób straciło życie, wiele rannych. Z Richland (Luizyana) donoszą, że z powodu tornady zginęły tam 4 osoby a 100 osób zostało zranionych. Podczas cyklonu zginęło bardzo wiele osób w stanie Missisipi i Allabama. Są to przeważnie murzyni, a zginęło ich kilkuset. W Atlanta zginęło podczas cyklonu 250 osób, zaś zranienia ogniosło 400 osób. Szkoda materyalna jest ogromną.

Budapeszt. Kongres partyi socyalno-demokratycznej z całych Węgier, w którym brali udział także delegaci z Austryi i zagranicy, uchwalił rezolucyę, w której w ostrych słowach występuje przeciw rządowi z powodu przewlekania reformy wyborczej i domaga się zaprowadzenia powszechnego tajnego i równego prawa głosowania. Na wypadek, gdyby rząd miał zamiar zaprowadzić głosowanie pluralne, uchwala kongres wezwać wszystkich robotników rolnych i przemysłowych do politycznego strejku masowego i już teraz wzywa organizacye do poczynienia przygotowania do tego strejku. Co do czasu rozpoczęcia strejku i jego rozmiarów, mają być później podane wskazówki.

„POLSKI ZWIĄZEK NARODOWY“.

Biuro „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ otwarte codziennie od godziny 6–8 wieczorem, przy ul. Karmelickiej l. 4, I. piętro. Tamże można się zapisywać na członków poszczególnych Stowarzyszeń i uiszczać wkładki miesięczne.

Czytelnia otwarta cały dzień.

Zebrania członków i posiedzenia Wydziałów Stowarzyszeń „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“.

3 maja – niedziela — godz. 8 rano, zebranie członków wszystkich Stowarzyszeń „P. Z. N.“ w celu wzięcia udziału w uroczystym obchodzie 3-go maja.
— godz. 3 po poł. — Święcone, Katol. Stow. stróżów.
— godz. 4 po poł., poufne zebranie członków „P. Z. N.“.

5 maja – wtorek — godzina 7 wieczór, posiedzenie Wydziału Przyjaźni.

6 maja – środa – godż. 7 wieczór, posiedzenie Rady Prezesów „P. Z. N.“.

7 maja – czwartek — godz. 7 wieczór, posiedzenie Wydziału „Stowarzyszenia woźnych instytucyi finansowych“.

10 maja — niedziela — godz. 3 po poł., Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „Polskiego Kółka Kontuszowego“.
— godz. 6 wieczór – Święcone Kat. Przyjaźni Krakowskiej.

11 maja – poniedziałek — godz. wpół do 8-ej wieczór, posiedzenie Wydziału „P. Z. N.“.

24 maja – niedziela — godz. 5 po poł. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „P. Z. N.“.

NADESŁANE.

„WAWEL"

Organ „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO"

wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata „Wawelu" rocznie w Austryi 5 K, za granicą 6 K.

Usunąć rozdział klasowy — zniszczyć niechęć i uprzedzenie jednej warstwy społecznej do drugiej — złączyć się w jedną wielką polską rodzinę do obrony najdroższych ideałów — oto cel i powód powstania »Wawelu«. To też chroniąc od zniszczenia wszystko, co stare a piękne, »Wawel« ma budować zdrowy, pełen wiary, zasad miłości i poświęcenia gmach polski, którym urzeczywistniając ideały 3-go Maja, z otwartą przyłbicą idzie do tych wszystkich, dla których niedola bliźniego, Bóg i Ojczyzna są prawdziwą wiarą, prawdziwą miłością.

Prenumeratę przyjmuje i egzemplarze okazowe wysyła:

Redakcya i Administracya „WAWELU"

Kraków, ul. Wiślna L. 9, II. p. — Telefon Nr. 359.

Do nabycia wszędzie lub wprost w Administracyi „WAWELU".

Dr. M. Nartowski:

Wykłady neuropatologii w Berlinie. — *Przegląd lekarski.* 1897.
Przyczynek do etiologii porażeń mózgowych u dzieci. *Przegląd lekarski.* 1897.
Dwa przypadki Atshma uterinum. *Gazeta lekarska.* 1898.
Ein Betrag zur Kenntniss der Bernhardschen Sensibilitätsstörung. — *Neurolog. Centralblatt.* 1898.
Ein Fall von Arthoneuralgie. *Wien. med. Wochenschrift.* 1899.
Choroba Thomsena. (Dilatatio ventriculi cum gastritide acida). Wyleczenie. — *Pam. Jub. Prof. E. Korczyńskiego.* 1900.
Gangrena angiosclerotica — na tle kiłowem. Współrzędne zmiany w nerwach. Przypadek kazuistyczny. — *Przegląd lekarski.* 1900.
Działanie lecznicze światła elektrycznego w różnych stanach patologicznych, a głównie w chorobach układu nerwowego. — *Przegląd lekarski.* 1900.
Fizyologiczne i lecznicze działanie promieni światła słonecznego i elektrycznego. — *Nowiny lekarskie.* 1900.
Zaduma — Melancholia. — Kraków. 1900.
Promienie Röntgena i ich zastosowanie do celów rozpoznawczych i leczniczych. — Kraków. 1900.
Wpływ jadów błonicznych na komórki nerwowe, zmiany i regeneracya tychże pod wpływem surowicy przeciw-błoniczej. — *Gazeta lekarska.* 1900.
Dr. Nartowski und dr. Bielschowsky: Experimentelle Untersuchungen über die Wirkung des Diphteriegiftes auf das Nervensystem. — *Neurol. Centtalblatt.* 1900.
Elektrodiagnostyka i Elektroterapia, dla użytku uczniów i lekarzy. — Kraków. 1901.
O potrzebie znajomości ważniejszych objawów chorób nerwowych u uczącej się młodzieży. — Kraków. 1902.
Zakłady lecznicze dla umysłowo chorych w oświetleniu najnowszych zdobyczy naukowych. — Kraków. 1901.
Światło i jego działanie lecznicze. — *Przegląd Zdrojowy.* 1903.
Nerwowość, jej źródła i następstwa. — Kraków. 1904.
O nerwowości. — Kraków. 1904 (wyczerpane).
Stowarzyszenia robotnicze, ich cel, znaczenie i organizacya. — Kraków. 1906.
Związek katolickich Stowarzyszeń rzemieślników i robotników. Kraków. 1906.
Hygiena robotnicza. — Kraków. 1907.

Dr. M. NARTOWSKI.

Hygiena robotnicza

Do nabycia wszędzie lub wprost w Administracyi „Wawelu".

Cena 50 hal.

Czysty dochód przeznaczony na budowę domu „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO".

Wydawca: Mieczysław Nartowski. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Czopek.

Z drukarni Aleksandra Rippera w Krakowie.